

Robert Zang

## Wehikuł

Obudziło mnie ranne mroźnie powietrze. Uniosłem skostniałe ciało na łokciach i z trudem oparłem się o ścianę kamienicy. Leżałem na chodniku jakiejś wąskiej uliczki w starej zniszczonej części miasta, wśród kartonowych pudeł i przeróżnej maści gratów wyrzucanych przez ostatni rok przez ludzi z pobliskich domów. Podniosłem obie dłonie do twarzy i delikatnie próbowałem wy badać czy jest cała. Odkryłem delikatną stróżkę krwi płynącą za prawym uchem, reszta wydawała się być w porządku. Wstałem i otrzepałem ubranie, sięgnąłem do kieszeni, tu wszystko było na miejscu.

Najbardziej żal było mi dziewczyny, nie była ani moja, ani jego, ale była człowiekiem, jak każdy i odbieranie jej życia było moim zdaniem zwykłą zbrodnią. Postanowiłem coś z tym zrobić, wszcząć jakiś raban, ale najpierw musiałem dostać się do domu i trochę oporządzić. W tym stanie wyglądałem jak ostatni męt. Ruszyłem przed siebie dochodząc do głównej ulicy, tam znalazłem metro. W domu prysznic, szybkie śniadanie, telefon do pracy, sprawdzenie poczty. Zanim zaczną się dzisiejsze uroczystości postanowiłem udać się na posterunek. Nie będę gadał z Ribzem, po tym co zrobił uznałem go za szajbę, aż strach pomyśleć, że kiedyś byliśmy kolegami. Od razu złożyłem oświadczenie.

Miasto o tej porze roku wyglądało jak bazar z arabskimi dywanami, tysiące kolorowych liści unoszących się w powietrzu, co raz podwiewanych z ziemi przez startujące autobusy i policyjne skutery. W te dziwne dni jesiennego karnawału wszyscy ubierali się kolorowo, dominowały jednak barwy opadających liści. Wielkie plamy żółci, złota, brązu i czerwieni wędrowały w prawo i w lewo, poruszały się do góry i w dół, tworząc jeden spójny, ale rozmazany pejzaż. Ulice zamieniły się jakby w bajkową krainę i człowiekowi robiło się od tego cieplej i milej, w serce wstępowała otucha, wiara w szczęśliwe chwile, których każdy pragnie przeżyć jak najwięcej, kolekcjonując je i wkładając pomiędzy przyjemne wspomnienia.

Tak byłoby i tym razem, gdyby nie wczorajsze popołudnie, gdyby nie Ribz, który pragnął powiększyć jeszcze swoje szczęście, a gdy mu się to nie udało, sięgnął po broń i po prostu strzelił. Niech go szlag. Myśli że wszystko mu można, ale bardzo się myli. Wypił przecież nie dużo, po prostu był napalony na tą dziewczynę, a ona nie chciała. Zresztą ja na jej miejscu też bym się poważnie zastanawiał, Ribz nie należy od najatrakcyjniejszych. Z drugiej strony to jej robota, tylko że ma prawo odmówić. Nie podoba jej się, to nie, ma prawo się nie podobać. Popapraniec.

Posterunek był na rogu, ulicę dalej. Stare obdrapane drzwi, zimny korytarz ze schodzącą ze ścian farbą i już całkiem przyjemne wnętrze dalej, za następnymi drzwiami.

- Dzień dobry, chciałem złożyć oświadczenie - powiedziałem do masywnego faceta siedzącego za najbliższym biurkiem. - ... a właściwie to zgłosić przestępstwo.

Zabójstwo.

Poruszył się niespokojnie i przysunął fotel bliżej biurka patrząc mi jednocześnie w oczy. Przelknął resztki drugiego śniadania.

- Proszę niech pan siada, więc chodzi o zabójstwo, mówi pan? - słowa wymawiał powoli, jakby mieląc je w ustach i przyprowadzając odpowiednim akcentem. Na przykład "zabójstwo" zabrzmiało tajemniczo i groźnie, jak w gotyckich powieściach. Usiadłem naprzeciw policjanta, potwierdzając skinieniem głowy.

- Proszę w takim razie opisać zajście, proszę zwracać uwagę na szczegóły, są

bardzo istotne. Ale najpierw musimy wypełnić ten formularz - podał mi kilka kartek papieru A4. - Imię, nazwisko, zawód, miejsce zamieszkania... Ma pan przy sobie dowód?

Spojrzał mi pytająco w oczy.

- Tak, oczywiście. - Podałem mu wyświechtany już nieco dokument, żeby mógł sprawdzić moją tożsamość.

Kazał mi wpisać niezbędne dane, a później sprawdził je jeszcze raz z dowodem i z danymi w komputerze. Powoli i dokładnie. W tym czasie rozejrzałem się trochę wokoło. Cztery biurka w pierwszym pomieszczeniu, potem ścianka działowa i jeszcze kilka biurek. Dalej zamknięte drzwi z większymi gabinetami i korytarzem prowadzącym do aresztu (przewinęło się dwóch gliniarzy trzymających pod rękę zaobrączkowanego jegomościa o obliczu, które mogłoby samo w sobie wystarczyć za dowód ciężkiej zbrodni). Posterunek robił wrażenie raczej czystego i zadbanego, chociaż skromnego. Wczesną godziną popołudniową dominowała raczej robota papierkowa, spisywanie raportów z wczorajszych akcji i patrołów, przydzielanie zadań na wieczór, odbieranie telefonów i porządkowanie papierków. Wróciłem wzrokiem do mojego posterunkowego badając bałagan na biurku.

- Tak. Proszę zatem opowiedzieć zajście - powiedział wreszcie odwracając twarz od ekranu. - Kiedy to się stało i dlaczego nie zgłosił pan tego od razu?

Dopiero teraz pomyślałem, że dużo musiał zauważyć i domyślić się zanim jeszcze zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Dlatego nie zareagowałem jakoś nerwowo, nie spytałem o zwłoki, o miejsce i czas od razu, wysyłając natychmiast patrol. Minęło dobre piętnaście minut zanim zapytał o szczegóły.

Opowiedziałem mu całą historię, jak poszliśmy z Ribzem się zabawić, jak patrzyliśmy na kobiety idące w pochodzie, jak poszliśmy do restauracji i wypiliśmy trochę Martini i kilka drinków, ale że nie wstawiliśmy się tak znowu strasznie. Powiedziałem że wzięliśmy taksówkę i pojechaliśmy do Ribza. I o tym, jak namówił mnie na kobiety i do której agencji zadzwoniliśmy.

- Mówi pan, że ta kobieta po przyjeździe odmówiła i chciała wracać? - Policjant łypnął na mnie badawczo okiem. - Z jakiego powodu, czy podała jakąś przyczynę?

- Byliśmy nieco wstawieni, jak już pan wie - spokojnie odpowiedziałem - a pan Ribz nie wygląda zachęcająco, może po prostu się przestraszyła.

- Ale nie wie pan na pewno.

- Nie. - Nic innego nie mogłem powiedzieć, może to te jego oczy, wielkie wylupiaсте jak u krokodyla. Można by pomyśleć, że facet chce cię zjeść, a nie przelecieć. No i jeszcze ten brzuch, coraz większy. To dla kobiety żadna przyjemność, mógł ją po prostu zmiażdżyć.

Policjant - Harry, bo tak miał na imię (przeczytałem na plakietce), kazał powtórzyć mi bardzo dokładnie wszystkie dialogi, a nawet ruchy i miny, jakie zapamiętałem. Zwróciłem uwagę na śmiech Ribza, trochę szyderczy jak na mój gust i ze szczyptą wyższości. A potem głos tej dziwki, zwykły, nie bezczelny, ale bez uniżoności. To mogło ubódź Ribza, dziwka rozmawiająca z nim jak równy z równym.

- Czy pan Ribz miał rewolwer przy sobie, czy też...

- Nie, sięgnął po niego do szuflady, jak dziewczyna leżała już na podłodze - odparłem.

- Czyli najpierw ją uderzył, sięgnął po broń i gdy odmówiła pociągnął za spust?

- zapytał Harry, chcąc potwierdzić opowiedzianą przeze mnie wersję.

- Tak - sprostowałem. - Potem mi też się oberwało, bo zacząłem dosyć głośno wyrażać swoje niezadowolenie z przebiegu całego zajścia.

Policjant zerknął na spisane zeznania, pokiwał głową i w końcu stwierdził:

- Ciężko będzie, wie pan pewnie kim jest pana przyjaciel - akcent położony na słowa "wie", "jest" i "przyjaciel", to ostatnie wypowiedziane powoli, z lekkim

dodatkiem ironii.

Wypuściłem powoli z płuc powietrze i rzekłem, że wiem. Jest członkiem Rady.

- Jest członkiem Rady - powtórzył za mną. - W takim razie nie możemy w zasadzie nic zrobić, oprócz sprzątnięcia zwłok. Pan wie o tym zapewne, a jednak pan tu przyszedł. Dlaczego?

Prawdę mówiąc trochę mnie zatkało, chociaż gdzieś podświadomie czułem, że tak to się może skończyć.

- To przecież zabójstwo, przynależność do Rady nie powinna zwalniać od takiej odpowiedzialności. To przecież niedorzeczne! - Policzki naszły mi czerwienią, ale musiałem powiedzieć, że to niedorzeczność.

Policjant pokiwał głową na znak zrozumienia, ale jednocześnie uniósł rękę, aby mi przerwać.

- Tak, zgadzam się z panem, tylko że takie jest prawo. Nie zna pan prawa? -

Podniósł protokół, który wypełniałem najpierw i zerknął w papiery. - Kim pan jest z zawodu, historykiem, prawda? Pod koniec zeszłego roku Rada zweryfikowała status immunitetu, rozszerzyła nieco jego zakres - akcent na "nieco".

- Nieco?! - wybuchnąłem. - To przecież skandal!

Zabrakło mi słów, pomyślałem że śnię.

- Nie było wtedy pana w kraju? Powinien pan o tym słyszeć. Miało być rozpisane referendum, ale w końcu Rada sama powzięła taką decyzję. Niektóre przestępstwa będzie karała sama, bez pomocy sądów, bez wypowiadania procesów. My możemy przekazać sprawę dalej, zgłosić ją odpowiednim organom, ale na tym koniec. Pan Ribz stanie przed Trybunałem Rady.

- I co, dadzą mu nagane? - zapytałem cynicznie.

Harry podrapał się nerwowo za uchem.

- Mogą go nawet wydalić z Rady.

Nie wiem czy powinienem wtedy wyjść robiąc jakąś straszną awanturę.

Funkcjonariusz z którym rozmawiałem wydawał się być równie jak ja zadowolony z tego faktu, że Rada może więcej, ale takie było prawo, a on musiał go bronić.

Nie wiem czy nie powinienem powiedzieć czegoś doraźnego, albo kazać zaprowadzić się do przełożonego, a potem zaraz udać się do prasy i próbować wysmażyć grubszą aferę. Tak czy inaczej zacisnąłem pięści, wstałem, powiedziałem że w takim razie to ja dziękuję i trzasnąwszy drzwiami opuściłem posterunek.

Chłodny wiatr ostudził nieco moją złość. Gdzie wtedy byłem? Nawet nie za granicą, po prostu siedziałem w górach, bez telewizji, bez radia, bez prasy. A Rada korzystając z wakacyjnej przerwy, przepchnęła sobie poprawkę do immunitetu. Teraz rozumiem dlaczego Ribz nie przejął się zbytnio. Zrobili ze społeczeństwa bandę anarchistów, co by nie mieszać się zbytnio do rządu, a potem zaczęli się sami ustawiać. I udało im się to.

Wbiłem ręce w kieszenie i wracałem pochmurny do domu, chciałem zdążyć zanim zacznie się kolejna parada, kolejne gorące kobiety wyjdą na ulicę. Wzrok przyciągały wystawy sklepowe wzdłuż głównej ulicy. Przebiegałem po nich wzrokiem, aby uwolnić się od myślenia, przytępić nieco gniew. Ostatnio modne były urządzenia symulujące rzeczywistość, gdzie w ciągu godziny można było przeżyć kilka dni w zaprogramowanym świecie. Zwiększano percepcję i wrażliwość mózgu za pomocą jakichś wstrzykiwanych substancji. Przeżyć trzy dni w ciągu godziny, to było coś. Nauka historii w nowym wymiarze, chociaż rynek komercyjny wymusił najpierw rozwój programów nastawionych na dawanie przyjemności i zaspokajanie głodu silnych wrażeń.

Stanąłem przed małą kabiną wyposażoną w fotel i kilka czujników, spojrzałem na cenę. Tak, była wysoka, ale nie abstrakcyjna. Warta rozważenia.

Drzwi sklepu otworzyły się nagle i stanął w nich sprzedawca.

- Patrzy pan na kabiny, niezwykła rzecz - wskazał ręką dokładnie tam, gdzie patrzyłem wcześniej. - Fascynująca, mamy już nowszy model. Chce pan zobaczyć?  
- Nie, dziękuję - spłoszył mnie swoim nagłym atakiem. - Śpieszę się, jestem umówiony.

Zerknąłem nerwowo na zegarek i odwróciłem od sprzedawcy. Nie miałem ochoty teraz dyskutować o technologii. Zamierzałem odejść.

- Pan poczeka - dobiegło mnie zza pleców. - Dam panu chociaż ulotkę.

Wcisnął mi w dłoń wielki kolorowy prospekt i cofnął się do drzwi. Odszedłem szybko na wypadek, gdyby chciał nawiązać jednak dalszą rozmowę. Dotarłem do domu tuż przed przemarszem pierwszej większej grupy. Wziąłem coś na ząb i usiadłem przed telewizorem. Będę częściej oglądał wiadomości, pomyślałem. Jednak warto mieć pojęcie, co się wokół nas dzieje.

Nie wiem, czy to kwestia pełnego żołądka, ale prawie mi przeszło. Ribz nie powinien tego robić, ale na razie wszystkie te złe uczucia udało mi się stłumić, zepchnąć gdzieś głęboko. Jednostronny stosunek do całej sprawy przeszedł w ambiwalentny. Zacząłem się wahać między prawem do życia jakiej dziwki, a wieloletnią przyjaźnią, chociaż jej adresata poważnie poniosło. Zastanawiałem się, czy nie zgubiłem jakichś szczegółów, czy nie wyszedłem na przykład na chwilę z pokoju i coś nie wydarzyło się w międzyczasie. Straszne przeżycia często wywołują szok i zanik pamięci, która powraca dopiero później, czasami nawet po kilku miesiącach.

Zapadłem głębiej w fotelu i przymknąłem oczy chcąc odpocząć. Właśnie wtedy zadzwonił Ribz.

- Cześć Ed... - chwila ciszy - chciałbym cię przeprosić za wczoraj. Zachowałem się bardzo głupio.

Głos rwał się co chwilę, co u Ribza było rzadko spotykane.

- Naprawdę bardzo mi głupio - ciągnął dalej. - Nie powinienem był tego robić...

- Zawahał się. - ... chociaż to była zwykła dziwka.

Przełknąłem ślinę. Coś we mnie strzeliło, mógł myśleć tymi kategoriami, ale nie powinien tego mówić. Nagły błysk pod czaszką rozjaśnił mi wszystko. Nie było żadnego przekłamania, cała sytuacja rozegrała się dokładnie tak, jak ją pamiętałem. Właśnie wtedy po raz pierwszy pomyślałem o WEHIKULE.

Ribz wyraźnie zmieszany kontynuował. Żał mu było bardziej mnie i wieczoru, niż samej dziewczyny. Mówił o sytuacji, w której mnie postawił i o tym, że musiał mi przyładować, żebym się uspokoił. Pięści zaciskały mi się coraz mocniej, ale słuchałem go. Tłumaczył się jakby był upośledzony, nie dostrzegając zbrodni, morderstwa, które popełnił. Mówił o pierdołach, rzeczach małoważnych, podczas gdy śmierć zalegalizowana przez prawo nie stanowiła dla niego żadnego problemu.

- Ribz, przestań! - krzyknąłem do słuchawki. Nie mogłem słuchać już tego bredzenia. Zanim zdążyłem cokolwiek dodać, mówił dalej.

- Czy nie mógłbym ci tego jakoś wynagrodzić? Proszę. - Głos jeszcze raz mu się załamał, wszystko co mówił płynęło prosto z serca, chociaż było totalnie przewrócone. Błędzisz stary, pomyślałem, strasznie błędzisz.

- Wpadnij dzisiaj do mnie - dodał. - Naprawię, co zepsułem.

Ziarno rzucone na żyzną glebę szybko kiełkuje. Nie wahałem się długo.

- Dobrze, ale nie chcę tam dzisiaj żadnych panienek, żadnych powtórzeń z wczoraj.

- Tak, ma się rozumieć - poza radością słyszałem w jego głosie szczyptę lizusostwa. Bardzo dobrze, przyda mu się już niedługo. - Będzie zupełnie inaczej, obiecuję.

Odłożyłem słuchawkę z drżącym sercem, w głowie siedział mi już plan, ale czułem

się niezbyt pewnie. Jak lekarz stojący ze skalpelem w dłoni, tego guza trzeba wyciąć, ale nie jest to przyjemne zajęcie.

Usiadłem przy biurku zacierając nerwowo ręce, przelatując po tytułach książek. Fakty historyczne zgromadzone w opasłych tomach, przez które przedzierałem się latami, systemy społeczne, wojny, katastrofy, plagi, wielkie odkrycia, recesje i odrodzenia, rewolucje. Znalazłem interesującą mnie pozycję i wyciągnąłem z szeregu. Przewertowałem strony, znajdując odpowiedni rozdział. Opisy stosunków społecznych zawsze mnie fascynowały, nigdy nie było sprawiedliwości na świecie, a ludzie wciąż w nią wierzyli. Równość to czysta abstrakcja, a jednak jest zapisana w każdej konstytucji, chociaż w praktyce nigdy nie jest przestrzegana. Feudalizm w nowej postaci, zawsze byli panowie i poddani, bogaci i biedni, ci co mogą i ci, co nie mogą.

Przejrzałem jeszcze kilka pozycji, wczytując się w opisy, studiując dokładnie fotografie i ryciny. To mnie uspokajało. Po półgodzinie odłożyłem książki, włożyłem świeże ubranie i wyszedłem z głową przeładowaną nadmiarem myśli, jeszcze trochę rozbieganych, ale już koncentrujących się na kilku konkretnych punktach.

Opuszczając centrum miasta i poruszając się w kierunku przedmieść człowiek doznaje niepokojącego uczucia. Powoli znikają obdrapane ściany, wąskie ciemne uliczki, wysokie bloki i kamienice nikną, zastępowane przez jedno czy dwupiętrowe domki. Zamiast zagraconych chodników zaczynają pojawiać się zielone ogródki, coraz większe i większe, aż gdzieś na końcu ich miejsce zajmują wspaniałe ogrody z labiryntami z żywopłotów, fontannami i kamiennymi ławeczkami skrytymi w romantycznych zaułkach wypełnionych kwiatami, śpiewem ptaków i szemraniem wody w sztucznie stworzonych strumykach. Pośród tych ogrodów stoją wspaniałe dworki lub małe pałacyki, w których mieszkają dostojni dygnitarze, członkowie Rady.

Co różni tych ludzi od nas, zapytałem, cóż jest takiego urzekającego w nich, czego my nie posiadamy? Czy są szczególnie zdolni, posiadają talenty których my nie mamy, czy może ich wrażliwość pozwala im być tak wyniesionym ponad innych, zajmować w społeczeństwie pozycję pozwalającą na pozostawienie za sobą tych slumsów, w których czasami dane było im się urodzić i przenieść się do tego rajy na ziemi, gdzie wszystkie te przyziemne problemy typu brak pieniędzy na rachunki czy chleb nie mają miejsca. Ribz chodził ze mną do jednej szkoły, ba, siedzieliśmy razem w ławce przez kilka lat. I czym on się wyróżniał? Trochę lepiej umiał kręcić, był trochę bardziej pewny siebie, co graniczyło czasami z bezczelnością, a chwilami nawet z chamstwem. Poza tym chyba zawsze chciał należeć do Rady. Rada była celem samym w sobie. Nie dobro kraju czy innych ludzi, nie przeprowadzenie jakichś zmian, czy stworzenie czegoś nowego. Nie. Ważny był prestiż, pieniądze i ten właśnie raj, zamiast obdrapanego mieszkania i kartofli codziennie na obiad. Ribz chciał być szczęśliwy, chciał żyć jak człowiek i udało mu się to. A nie każdy może się tu dostać, nie ma miejsca dla wszystkich. Tak po prostu.

Każdy zazdrości członkom Rady, zazdrość to ludzkie uczucie, zresztą podobnie jak zawiść, czy niechęć. Chociaż nowe pokolenia, wychowane już inaczej nie dostrzegają tego prostego faktu - niczym się nie różnimy. Świat dzielony jest na dwie części, tą naszą zwykłą, codzienną rzeczywistość i na część bajkową, gdzie wszyscy chodzą ładnie ubrani, jedzą wykwintne potrawy i jeżdżą drogimi samochodami. Te światy przenikają się czasami, ale tylko z woli istot bajkowych. Żaden śmiertelnik nie może samowolnie przekroczyć granicy i zmienić przyjętego porządku, zwykło natomiast przyglądać się życiu dostojników, powtarzać plotki na temat romansów, przyjaźni i kłótni między mieszkańcami tajemniczej krainy.

Zwykło się też klaniać im w pas, jeśli tylko była gdzieś sposobność ujrzenia na żywo któregoś z nich.

Lubiłem Ribza od dziecka, dorastaliśmy razem, podejmowaliśmy wspólnie decyzje wchodząc w dorosłe życie. On wybrał Radę, ja historię. Wtedy jeszcze powtarzaliśmy: "zawód jak każdy inny", ale teraz, patrząc z perspektywy czasu wiemy, że to nieprawda. Można harować całe życie i nie mieć nic, a można umieć pięknie mówić i samo to zapewni ci kokosy i komfort, jakiego się nie spotyka. Można być mądrym, a przymierać głodem, lub być idiotą pierwszego sortu, pławiącym się w dostatku tylko za sprawą swojej bezczelności. Przyjaźń moja i Ribza przetrwała wiele takich prób i w zasadzie nigdy nie stało między nami nic wielkiego. Co prawda, od czasu do czasu do pasji doprowadzała mnie beztroska, jaką wykazywał nie patrząc zupełnie na innych ludzi, obrażając ich nie raz, a nawet z rzadka paląc mosty, które próbowali budować. Tą cechą zauważyłem u niego jeszcze w dzieciństwie i nie mogłem mieć do niego o to żalu. Taki po prostu był i nic nie było w stanie go zmienić. Zresztą kupa ludzi właśnie to w nim uwielbiała, ten dziecięcy nieco sposób patrzenia na świat, gdzie wszystko jest takie proste i wszystko można zdobyć, wystarczy tylko chcieć. Ten to ma życie, mówili, potrafi z dnia na dzień wsiąść do pociągu i być już na drugim końcu świata. Problemy zostawiane na potem często same się rozwiązywały, prawdziwe dziecko szczęścia.

Ach, Ribz, szkoda. Tym razem przegiąłeś. Ktoś musi wygarbować ci skórę. Minałem ciężką metalową furtkę, wspiałem się po kilku kamiennych schodach w ogrodzie i po przejściu cienką ścieżką wzdłuż szeregu niskich drzew stanąłem przed mosiężnymi drzwiami. Zamiast dzwonka, użyłem staromodnej kołatki. Ciężkie echo rozniosło się po całym domu, wprawiając w drżenie chłodne zastygłe powietrze. Słyszałem jak Ribz podbiegł do drzwi i przekręcił klucz bez zerkania przez małe okienko.

- Jak się cieszę, że jesteś. Tak mi głupio. Wchodź, wchodź. - Zabrał ode mnie kurtkę i powiesił na wieszaku. - Do pokoju. Tak mi głupio, jak tam głowa, boli? Spojrzałem na niego spod byka, zamilkł i wskazał ręką kierunek. Wkroczyłem do salonu, który Ribz nie wiem czemu nazywał pokojem. Prześliznąłem się obok kanapy z aksamitną narzutą, spojrzałem w głąb wielkiego akwarium z morskimi stworami, rzuciłem okiem na wypełniony po brzegi barek i stanąłem przy olbrzymim oknie wychodzącym na tył ogrodu. Czysto, chociaż wczoraj leżał tutaj trup. Nie chciałem się pytać, co się z nim stało, która ze służb mu pomogła.

- Ed, słuchaj - dobiegło mnie zza pleców. - Naprawdę strasznie mi głupio z powodu wczoraj.

- Powtórzyłeś to już tyle razy, że zaczyna mi się robić niedobrze - skontrolowałem bez odwracania się. - Mógłbyś zmienić w końcu płytę.

Słyszałem jak podchodzi do barku, wyjmując szklanki, odkręca zakrętkę.

- Tak, trochę mnie poniosło. Nie wiedziałem, że jestem do tego zdolny. Miałem broń i sam nie wiem co mnie skusiło, żeby jej użyć.

- Od dawna masz tą spluwę? Nigdy jej nie widziałem.

Czułem jak się uśmiechnął, trafiłem w czuły punkt. To pytanie go rozluźniło, nie musiałem patrzeć, żeby to wyczuć.

- Chcesz zobaczyć - znowu ten niedojrzały beztroski chłopczyk. - Jest naprawdę niesamowita.

Podniecało go to, kawałek metalu plujący ołowiem. Mój Boże, teraz zrozumiałem, Ribz chciał się pobawić nową zabawką. Skręcało go, że leży bezużyteczna, wyjął ją przy pierwszej okazji.

- Patrz.

Leżała w tej samej szufladzie, co wczoraj. Wyjął srebrną broń i z namaszczeniem

uniósł przed siebie.

- Jest taka ładna - położył ją bokiem na dłoni - a jaka ciężka, chcesz spróbować?

Chyba nie spodobał mu się wyraz mojej twarzy, bo cofnął rękę i wzruszając ramionami odłożył rewolwer.

- Ribz, jesteś stuknięty. Powinieneś się leczyć.

To go ubodło. Nadał się i zmienił ton na pogardliwy.

- Co, wolno mi. Takie jest prawo.

- Gówno, a nie prawo! - wysunąłem mu prosto w twarz. - Nie wolno zabijać i koniec, a na pewno nie w ten sposób.

Złapałem go za poły marynarki.

- Słyszysz Ribz? Nie wolno ci zabijać! Rozumiesz?

Zaczerwienił się. Powoli uwolnił się z uścisku i cofnął parę kroków do tyłu.

- Może i nie wolno, ale prawo mi tego nie zabrania, więc odwal się -

oskarżycielsko wyciągnął rękę w moją stronę. - Nie możesz mi tego zabronić, Ed.

To moja decyzja.

Podszedłem bliżej, tak żeby spojrzeć mi prosto w oczy i zrozumiał, że nie żartuję.

- Ribz, może to i twoja decyzja, ale mogę ci w tym pomóc - delikatnie przycisnąłem go do ściany. - Obiecuj mi, że już więcej tego nie zrobisz. Obiecuj i będziemy kwita.

Na moment zapanowała cisza przerywana tylko głośnym oddechem Ribza. Zastanawiał się. Mierzyliśmy się spojrzeniami i wiedzieliśmy, że żaden z nas nie żartuje.

Obaj byliśmy diabelnie serio. Ribz już po raz drugi dzisiaj zdjął moje ręce z marynarki, poczym wyśliznął się powoli bokiem, cały czas patrząc mi w oczy.

- Nie mogę ci tego obiecać, Ed, ale nie będę zabijał dla zabawy. Znasz mnie.

Akurat, pomyślałem, nie dla zabawy, to dla sportu. Coś ci się ostatnio równo poprzestawiało, stary.

- Nalej mi whiskey, albo nie... Napiję się piwa.

Usiadłem na kanapie, Ribz odłożył broń na miejsce i podał mi napełniony już kufel.

- To jak, przyjaciele? - zagaił.

Uśmiechnąłem się pod nosem, szybki jest.

- Ribz, masz WEHIKUŁ?

- Skąd wiedziałeś? - wyglądał na zdziwionego. Wzruszyłem ramionami.

- Jesteś bogaty. Możesz spełniać wszystkie swoje zachcianki. - Miał WEHIKUŁ.

Cha, to dobre. W takim razie zabawa trwa dalej. - Możesz mi go pokazać? Jeszcze nigdy nie bawiłem się czymś takim. Nie miałem okazji.

- Chodź! - krzyknął radośnie i wybiegł z salonu. - Pokażę ci!

Przeszedłem za nim przez szeroki korytarz, aż znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które kiedyś było pokojem dziecięcym. Ściany oblepione były tapetą przedstawiającą ciemnobłękitne niebo, a z żyrandola zwisały przyczepione na nitce złote gwiazdeczki. Zachowało się tu coś z gwiazdnej harmonii, jakiś rodzaj niebiańskiego spokoju.

W rogu, skryte w cieniu, stało coś na kształt szkieletu kabiny prysznicowej, same ramy, bez ścian. W środku usytuowane były dwa krzesła oraz małe pulpity z kilkoma przyciskami, klawiaturą i monitorem. Na ramach podwieszono kilka projektorów i kamer analizujących obraz z wnętrza kabiny i przekazujących go do komputera. Projektory, jak już mi było wiadomo, wytwarzały trójwymiarowy obraz zaprogramowanego świata. Całość dopełniały wmontowane w siedzenia stymulatory zmysłowe, no i oczywiście kabelek łączący z główną bazą danych, gdzie przechowywano wszystkie opracowane do tej pory komponenty światów. Całkiem

niezła zabawka.

- Wiesz jak to działa? - zapytał.

- Wiem.

- Możemy zagrać, to najnowszy model, ma dwa fotele. - Ribz wyglądał na szczęśliwego. - To znaczy, że możemy wejść w jakiś świat we dwóch jednocześnie.

Co ty na to?

O nic innego mi przecież nie chodziło.

- Dobrze, ale zaczekaj chwilę, przyniosę sobie piwo i pokażesz mi jak się tym obsługiwać.

- Zostaw piwo - machnął ręką zniecierpliwiony. - To jest dopiero zabawa.

- Zaraz będę - zignorowałem jego uwagę i szybko wyszedłem z pokoju. Przed wejściem do salonu obejrzałem się uważnie za siebie, sprawdzając czy nie idzie za mną. Został przy WEHIKULE, więc szybko dopadłem szklanki z piwem, ale najpierw ostrożnie sięgnąłem do szuflady. Rewolwer rzeczywiście był ciężki, a do tego zimny. Nieprzyjemny dreszcz przeszedł mi po plecach, kiedy chowałem go za paskiem. Spokojnie wróciłem do pokoju.

Ribz czekał ze zniecierpliwieniem.

- Patrz - powiedział. - Tu wybieramy światy, można wybrać standardowy, albo dobierać różne elementy z tych tutaj, w ten sposób tworząc swój własny.

Teraz wskazał palcem na kilka ikonek w rogu ekranu.

- Tu wybieramy swoje postacie, to znaczy kim chcemy być. Na przykład w średniowieczu możesz być rycerzem, błaznem, chłopem, królem...

- Dobra, wiem o co chodzi - przerwałem mu. - A jak wybiera się akcję, to co będzie się działo w świecie, kiedy akurat tam będziemy?

- Jest kilka scenariuszy - odparł, możemy je wybrać i poustawiać chronologicznie teraz, albo wywoływać i zmieniać na bieżąco, będąc już w środku.

Uśmiechnąłem się szeroko.

- Ribz, chciałbym się tym pobawić, już w środku, ok?

- Dobra, ale robię to tylko dla ciebie - zauważyłem, że też miał na to ochotę.

Wytłumaczył mi kilka podstawowych rzeczy, które można było wykonać za pomocą urządzenia, potem przesymulowaliśmy parę sztuczek bez wchodzenia do środka i w końcu zasiedliśmy na naszpikowanych stymulatorami krzesłach. Położyłem palce na klawiaturze i wystukałem kilka wyrazów - słów kluczowych. Użyłem wskaźnika, żeby wybrać resztę opcji. Projekторы zawieszona na ramach wykonały próbny obrót po swoich torach. Kamery wykryły naszą obecność i zaczęły analizować obraz.

Czujniki i stymulatory także ożyły. W chwilę później projekторы zaczęły wyświetlać nasz nowy świat. Na moment pociemniało mi przed oczami, obraz i dźwięk zanikły zupełnie, odpłynęły, by w następnej sekundzie odrodzić się w zupełnie nowej postaci, kreując coś, od czego zapało mi dech w piersiach.

- Lordzie Omara, czy możemy... - Ribz odziany w strój siedemnastowiecznego szlachcica francuskiego próbował utrzymać powagę, ale sytuacja ewidentnie go rozśmieszyła. - Czy możemy wyprawić się na krótki spacer po obejściu.

Znajdowaliśmy się na wiejskiej posesji lorda Eda Omary, poranne mgły stały się jeszcze w położonych obok dolinach, chłodne powietrze orzeźwiało, ale także mroziło płuca. Przy każdym oddechu z ust wypływały nam potężne kłęby pary.

Murowany dom, stodoła i dodatkowy budynek gospodarczy okalane były drewnianym ogrodzeniem, wzdłuż którego przechadzaliśmy się powoli. Wskazałem Ribzowi dom, po czym rzekłem:

- Lordzie Ribz, czy podoba ci się mój letni domek? Postawiłem go w rekordowo krótkim czasie. - Uśmiech zagościł teraz także na mojej twarzy.

Ribz ze sztuczną powagą odpowiedział, że jest zachwycony i naprawdę wdzięczny za



taki przyjemny wybór miejsca i postaci. Wyczułem, że obawiał się trochę mojej reakcji, co zastanowiwszy się chwilę postanowił przemilczeć. Oddał w moje ręce zabawkę, którą można bawić się w bardzo nieprzyzwoity sposób i bardzo dobrze o tym wiedział. Teraz wszelkie podejrzenia i wątpliwości zostały rozwiane. Poczuł się bezpieczny i mógł w stu procentach oddać się zabawie.

- Ser Ribz, czy w takim razie mogę pozwolić sobie na dodatkowe okraszenie naszej tu wizyty pewnymi, różnej maści rekwizytami? - zagadnąłem.

Ribz wzruszył ramionami.

- Nic nie stoi temu na przeszkodzie, a w razie kłopotów proszę liczyć na moją pomocną dłoń. - Puścił oko. Nie zastanawiając się długo wyciągnąłem z kieszeni malutkiego pilota i począłem wciskać odpowiednie klawisze.

Drzwi stodoły otworzyły się i wyszedł z nich na podwórze dryblas odziany w chłopski strój, spojrzał na niebo, a następnie przeciągnął się ziewając niczym ryczący lew. Zauważywszy panów, skłonił się w pół mamrocząc pod nosem pozdrowienia.

- Podejdz no tu Pierre. - Jako lord Omara przywołałem go ruchem ręki. - Budź kucharkę, niech zrobi nam po filizance dobrej herbaty.

Pierre powtórnie zgiął plecy i co sił pobiegł w kierunku budynku gospodarczego, gdzie swoje sienniki miała reszta służby. Ribz spojrzał mi w oczy.

- Szykujesz coś większego, czy tylko się rozglądamy?

Zamyśliłem się na chwilę.

- Wiesz, spadajmy stąd - powiedziałem wreszcie do Ribza. - Nawet moje nazwisko nie za bardzo pasuje do szlachcica francuskiego. Chciałem się tylko trochę wczuć w klimaty i pobawić maszyną. Powiedz mi jeszcze, czy można narzucać jakieś ściślejsze scenariusze? Chciałbym zmienić świat.

Ribz przytaknął ruchem głowy.

- Nie będzie herbatki, szkoda... W zasadzie można prawie wszystko - przeszedł do rzeczy. - Budować całe sceny, których nie da się obejść, dokładne dialogi, wrzucać jakieś szczegóły, bez których całość nie pójdzie dalej. Gdybyś chciał, ale nie radzę, mógłbyś zrobić tak, że sam musiałbyś wykonać zaprogramowaną czynność, a właściwie, to komputer by cię do tego zmusił. Widzisz, w fotelach są nie tylko stymulatory zmysłowe, ale też elektryczne. Sterują mięśniami, nie będziesz chciał się schylić, jak ten Jasio, to one już ci pomogą. - Ribza złapały spazmy śmiechu.

Albo tobie, pomyślałem i odwzajemniłem uśmiech.

- No to jedziemy dalej - dodał.

Pstryk.

Fabrykę charakteryzował przede wszystkim brud. Wszędzie leżały zwały złomu, gruzu, węgla, albo zupełnie przypadkowych śmieci. Co raz jakiś robotnik w szarym waciaku wyłaniał się z drzwi olbrzymiej stalowej hali i przechodził szybkim krokiem na drugą stronę zamazanej drogi, gdzie z kolei zniknął za blaszanym załomem walcowni. Huk maszyn, pieców i starej kolejki kursującej między halami zagłuszał nawet myśli dyrektora Omara. Pracujący na dole przy maszynach do obróbki stali mogli widzieć go przechadzającego się w tę i z powrotem po swoim małym, oszklonym biurze z papierosem w dłoni, wypowiadającego co jakiś czas na głos niektóre z bardziej pogmartwanych myśli. Jednak przy taśmie produkcyjnej takie przyglądanie się nie miało racji bytu. Przekładając żelazne pręty Ribz nie mógł pozwolić sobie na więcej niż tylko krótki rzut oka na okna kabiny, gdzie zainstalowane było biuro. Obie ręce odziane w grube materiałowe rękawice ochronne trzymał na dźwigni spuszczonej nadjeżdżające po taśmie pręty do mniejszego pieca, gdzie stał była poddawana obróbce chemicznej. Tuż przy nodze Ribza stał stary wysłużony pogrzebacz, którym wybrakowane sztuki zrzucił na

drugą stronę, skąd znowu zabierał je Smith pakując na plandek fabrycznego meleksa i wywożąc z powrotem do przetopu. Chociaż na zewnątrz mróz skuł ziemię, a wiatr hulał strącając nieostrożnym czapki z głów, tu, przy piecu było tak gorąco, że jeśli tylko była okazja by zdjąć przeпооны waciak, czy rękawiczki, natychmiast to robiono. Robotnicy przy każdej sposobności odwracali rozgrzane twarze od gorącego płomienia, którym paliła się stal. Ribz stał co najmniej pięćdziesiąt metrów do wielkiego pieca, a mimo to jego też co jakiś czas dotykał powiew ciepłego powietrza.

W głowie wykiełkowało mu pewne podejrzenie, niejasna myśl, która wybuchła w ciągu kilku sekund nagłym olśnieniem. W ciele prostego robotnika przekładającego dźwignię Ribz odnalazł swoje prawdziwe ja, powszechnie poważanego i szanowanego członka Rady, faceta od polityki, a nie od łopaty. Rozejrzył się krytycznym wzrokiem po pełnej maszyn hali, po czym zwrócił wzrok na kabinę Omary. Nie bardzo mu się to wszystko podobało. Scenariusz wymyślony przez Eda całkowicie mu nie odpowiadał, czuł się po prostu oszukany. "Co on kombinuje?", pomyślał.

"Zwyczajnie bawi się moim kosztem."

Chciał ruszyć się z miejsca, wbiec na górę i natychmiast zmusić Omare, aby to wszystko odwołał. Przy pierwszej próbie nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Szarpnął raz i drugi, ale dalej stał przy taśmie produkcyjnej, i co najwyżej mógł postawić krok gdzieś na bok, z tyłu była jakby ściana, której przekroczyć nie mógł, bo ciało nie reagowało na jego rozkazy.

A więc tak to wygląda. Uczucie zniewolenia wywołało strach, nagły skurcz ścisnął mu żołądek. Musiał przełknąć ślinę, żeby zatrzymać jego zawartość. Zrobił się czerwony na twarzy, czoło zrosił mu obfity pot. Czuł się jak szczur w labiryncie. Nawet jeśli znajdzie drogę wyjścia, to czy nie będzie ona z góry zaplanowana? Co najwyżej mógł mieć nadzieję, że cała ta sytuacja jest tylko głupim kawałem, żartem, który zaraz zakończy się przyjacielskim poklepywaniem po plecach.

Uważając na przesuwające się pręty, śledził ruchy Omary. Dyrektor bawił się pilotem, który tutaj wyglądał nieco inaczej (maszyna użyła do tego celu jednego ze schematów zaprogramowanych fabrycznie). Ribz pracował już dobrze ponad godzinę, gdy zauważył, że dyrektor wychodzi z biura i zaczyna obchód po hali. No, nareszcie coś się dzieje. Obawa, że może przepracować tu jeszcze kilka godzin wzmagała się w nim z każdą spędzoną przy taśmie minutą. Chodź tu Ed i skończ te wygłupy, słyszysz stary?!

Ed rzeczywiście kierował się do schodów prowadzących z antresoli na dół, aczkolwiek nie śpieszyło mu się zbytnio. Spokojny krok nie zdradzał najmniejszego zainteresowania czy obawy przed spotkaniem z przyjacielem z rzeczywistego świata. Ribz przekładający dźwignię coraz bardziej nerwowo, nie był pewny czy Ed podejdzie do niego, co oznaczałoby dalsze czekanie. Tymczasem ręce zaczęły mu już zwyczajnie słabnąć, nie mówiąc o chęci zrobienia sobie małej przerwy na papierosa.

Dyrektor przechodząc obok kolejnych stanowisk przybliżał się jednak do Ribza. Widok nadchodzącego przyjaciela nappełniał go mimo całej sytuacji prostą ludzką wdzięcznością, chociaż gdzieś głębiej, na granicy podświadomości czaiła się obawa przed prawdziwym pochodzeniem tego uczucia. Pozytywne i negatywne emocje mieszały się ze sobą tworząc wybuchową mieszankę dezorientującą go chwilowo. W momencie, gdy Ed podszedł do niego, Ribz był już kompletnie skołowany, nie wiedział co ma powiedzieć.

- Cześć Ribz - zaczął dyrektor. - Jak się pracuje.

- Dobrze, panie kierowniku - odpowiedziały usta Ribza bez jego pomocy, ignorując myśl ułożoną w głowie. Oczy wyrażały ogromne zdziwienie, ale brwi i powieki

zostały na swoim miejscu. Ribz przeklął w duszy i odetchnął z myślą, że chociaż ten przywilej nie został mu odebrany, możliwość przeklinania to poważna sprawa.

- Dzisiaj zostaniesz dłużej za swoje wczorajsze wybryki. - Usta dyrektora spały gniewny wyraz. Jeśli Ed blefował, to robił to wyśmienicie.

- Tak, oczywiście - przytaknął Ribz uniżenie. Maszyna wdarła się głębiej w jego organizm. Był wdzięczny, że w ogóle ma możliwość pracowania w fabryce i zarabiania pieniędzy, za które żona może kupić coś do jedzenia i wykarmić jeszcze dwie małe gęby siedmioletnich bliźniaków. Nie każdy jest takim szczęściarzem. Przed oczami stanął mu obraz obdrapanych ścian małego dwupokojowego mieszkanca, które dzielili razem z teściową, co czasami prowadziło do zajadłych kłótni o telewizor, jedzenie i łazienkę, ale ciągle się jakoś kręciło i jeszcze nie było najgorzej. Tak, ciągle się jakoś kręciło...

W jednej chwili wspomnienie przysło. Ed stał przed nim uśmiechnięty.

- Dałeś się nabrać. Widziałem twoją minę - zrywał boki ze śmiechu.

Ribz zachowywał się tak, jakby nie złapał żartu.

- To wcale nie było śmieszne, rozumiesz Ed? Wcale a wcale. - Obawiał się, że jeśli spróbuje zrobić krok do przodu, to niewidzialna ściana znowu go zatrzyma.

Ed wyczuł tą niepewność.

- Spokojnie możesz się ruszyć, już wszystko w porządku.

I po chwili dodał jeszcze:

- Przepraszam.

Ribz nieśmiało wysunął nogę do przodu. Nic się nie stało. Zdecydowanie postawił następny krok. Chciał wskrzesić w sobie gniew, ale na zimno było to trudne, pozostało mu więc tylko zrobienie obrażonej miny i ostre zruganie kolegi.

- Nie rób więcej takich numerów, bo po prostu się pogniewamy - popatrzył Edowi prosto w oczy. - Chociaż sprzedają to jako zabawkę, to jednak można wyrzucić nią sporo złego, przysporzyć niezłego stracha, a nawet bólu.

Ed kiwał głową w akcie zrozumienia, ale gdy tylko Ribz skończył, zapytał:

- A rodzinka, nie podobała ci się? - brew uniosła się znacząco.

- Okropna - burknął Ribz.

- Masz szczęście, że ominęło cię to w prawdziwym świecie.

- W prawdziwym świecie w takim syfie żyją tylko nieroby i tanie dziwki - zripostował Ribz.

Skóra na twarzy Omara ściągnęła się, zęby zgrzytnęły.

- Zapomniałeś Ribz skąd pochodzisz - powiedział twardo.

- Daj spokój, Ed - zachnął się Ribz. - Pokaż mi tego pilota i spadamy.

Dyrektor wyjął z kieszeni mały przedmiot, ale nie podał go pracownikowi.

- Jeszcze tylko jedna historia, Ribz i potem będziesz wolny.

Ribz przestąpił z nogi na nogę.

- Nie mam ochoty - odpowiedział. - Wracajmy.

Omara dokładnie przyjrzał się twarzy członka Rady.

- Nie. - Zaczął wciskać klawisze.

- Jak to nie?! - krzyknął Ribz, ale było to ostatnie zdanie wypowiedziane w fabryce.

Stała na rogu ulic tuląc głowę w wielkim puchowym kołnierzu. Przystępując z nogi na nogę próbowała rozruszać zastane kości i mięśnie. Mini ledwie przykrywająca tyłek nie pomagała w ogólnej rozgrzewce. Taki zawód, świeże powietrze bez względu na porę roku, temperaturę, ciśnienie, deszcz, śnieg i grad. Zawsze można przespacerować się wzdłuż ulicy tam i z powrotem. Tylko po co? Stanie na rogu jest równie dobre, a czasami nawet lepsze - widok na cztery strony świata, chociaż to właśnie świat ma patrzeć. Kolana ukryte pod siatką czarnych rajstop ocierały się seksownie o siebie, żaden facet nie przeszedłby obok nich

obojętnie. Wieczór właśnie zaczął powoli zbierać swoje zabawki i ustępować miejsca nocy. Mila stała tak już dobre dwie godziny, jeszcze bez żadnego klienta. Praktyka nauczyła ją, że dopiero grubo po jedenastej może spodziewać się jakiejś większej liczby napalonych frajerów, ale zanim sobie dobrze nie łykną, nie ma się co spodziewać jakiś tłumów. Co najwyżej któryś z tych młodych wymoczków z górą mamony w kieszeni, albo zablakany desperat pragnący wreszcie stać się mężczyzną. Ci ostatni zwykle kończyli na pytaniu o cenę...

Z bramy wypłynęła znajoma sylwetka Teda. Tutejszy samiec alfa podszedł szybkim krokiem do swojego kociaka i oznajmił, że szykuje się wyjazd. Tak zwana robota u klienta. Złapał Milę za rękę i grzecznie poprowadził do małej sutereny w narożnej kamienicy.

- Masz tu na taksówkę - rzucił na stół kilka banknotów. - Napij się herbaty i zjeżdżaj. Jesteś umówiona za pół godziny pod tym adresem. - Wskazał na małą karteczkę leżącą na komodzie obok telefonu. Facet nazywa się Ribz i jest nadziany. Jakby chciał coś ekstra, to zrób co każe, ale policz sobie więcej.

Mila zgarnęła pieniądze ze stołu i podniosła kartkę z adresem.

- Ktoś z Rady? - zapytała.

- Ta, chyba tak - przytaknął Ted, kogo innego byłoby stać na mieszkanie w tamtej dzielnicy? Usiadł na kanapie rozkładając szeroko ręce na oparciu.

- Tylko wracaj zaraz po robocie. Żadnego spania u klienta, kapujesz? Robota czeka.

Zadziornie wysunięta szczeka alfonsa denerwowała Milę. Palant, pomyślała. Siedzi tu i tylko zgarbia szmal, a jak ma ochotę to robi sobie przyjęcie na trzy kociaki za zupełne friko. Ktoś mu kiedyś powinien obrobić tyłek, zobaczyłby że to wcale nie taka przyjemna praca. Na głos jednak rzuciła tylko:

- Jasne.

Przechyliła pół szklanki ciepłej jeszcze herbaty i wyszła.

Pół godziny to tyle, że starczy czasu nawet na podróż zwykłym autobusem. Wsiadła we właściwy numer i zajęła miejsce na pojedynczym siedzeniu z tyłu, wbijając nos w szybę. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie banda młodych dupków, którzy wsiedli kilka przystanków dalej i zaczęli się do niej przystawiać.

- Ej cizia, ile bierzesz?

- Zamawiam po francusku na szybko!

- Pokaż, co tam masz, to może się skusimy.

Zaczepekki były coraz bardziej ordynarne, a gdy jeden ze szczyli zaczął zbliżać się niebezpiecznie, pokazała mu palec i wysiadła na najbliższym przystanku. Tacy napaleni szczyle potrafią być nieobliczalni, szczególnie jeśli są w grupie.

Słyszała o kilku gwałtach na prostytutkach, ale raz widziała w metrze ofiarę jednego z nich. Dziewczyna siedziała samej halce, z rozmazanym makijażem, płakała i trzęsła się cała. Ich spojrzenia spotkały się tylko na chwilę, na ułamek sekundy, ale nigdy nie zapomni bólu, jaki w nich widziała. Cały strach, który nosiła kiedykolwiek w sobie nikł w porównaniu z tamtym. Słowami nie można tego oddać. Zobaczyła człowieka całkowicie zniszczonego, złamanego na zawsze, któremu w jednej chwili odebrano cel i sens życia. To był bilet w jedną stronę, nie ważne czy przez wegetację, czy ekspresem do piekła. Od tamtej pory gwałt budził w niej najgłębsze pokłady strachu i gdy tylko istniało jakieś zagrożenie, wolała ominąć je szerokim łukiem.

Przejechała jeszcze dwa przystanki następnym autobusem i była na miejscu. Numer odnalazła bez trudu. Dom ukryty za drzewami przypominał jej pałac, należał do baśniowej krainy pokazywanej w telewizji. "Książę dzwoni po dziwkę" zatytułowała ten odcinek. To ją trochę rozbawiło, dodało wigoru. Nacisnęła dzwonek.

Widok nieco wstawionego grubasa w drzwiach zrobił na niej dziwne wrażenie. Coś

przemknęło jej przez głowę, skojarzenie niewiadomego pochodzenia, niedokończona myśl.

- Zapraszamy, zapraszamy - grubas wskazał ręką przedpokój. - Proszę się nie krępować.

I zaśmiał się tak jakoś diabelsko, jakby z nutą złośliwości. Zawahała się. Gnoje w autobusie to pryszcz, ale facet we własnym domu, daleko od ulicy to zupełnie coś innego. Pierwsze ostrzeżenie, pomyślała przestępując próg. Zobaczymy co dalej, śmiechem krzywdy mi nie robi.

W salonie siedział jeszcze jeden facet, a więc zapowiadało się małe party.

Rozejrzała się dookoła. Przepych - to słowo najlepiej charakteryzowało pomieszczenie. Tysiąc drobiazgów na każdej półce, statuetki, figurki, ozdóbki rozmaitej maści. Gdyby nie przestrzenny środek, wielka kanapa i akwarium, reszta uczyniłaby z salonu magazyn pamiątek.

- Napijesz się czegoś, panienko? - rzekł ten drugi. - Jak masz na imię?

- Mila - odpowiedziała. Coś jednak ciągle było nie tak, coś niby dejavu mieszało jej myśli. Powodowało pewne rozdwojenie sytuacji, jedna z nich rozgrywała się w jej głowie, druga - naprawdę.

Z tyłu nadszedł grubas, zamykający wcześniej drzwi wejściowe, gdy spojrzała mu w twarz, zaczęło do niej docierać. Mała zagubiona osobowość przedzierała się przez warstwy sztucznych wspomnień. Gniew Ribza uwięzionego w ciele dziwki w ciągu sekundy sięgał wyżyn. Omara ukryty pod postacią Ribza odgadł to od razu, ale zamierzał doprowadzić zabawę do końca.

- Rozgość się skarbie. Podobają ci się moje rybki?

Było coś perwersyjnego w jego głosie i Mila(Ribz) dobrze wiedział co. Odcięty od własnych członków szarpał się wewnątrz, próbując wyrwać się na wszystkie sposoby.

- Dlaczego nic nie mówisz? Nie podobają ci się?

Mila wydeła usta wzruszając ramionami.

- Nie przyszedł tu oglądać rybki, możemy przejść do rzeczy?

Omara parsknął śmiechem, podczas gdy Ribz(Omara) zacisnął pięści. Przeszedł się wzdłuż okna zbierając myśli. Suka kontra gbur, od teraz idzie na noże. Odwrócił się do niej przodem.

- No pokaż, co potrafisz, rybeńko.

Podeszła do niego wolnym krokiem i wyciągnęła ręce w kierunku paska. Ribz uwięziony w środku wrzeszczał i kłął ile sił w płucach. Patrzył na własną twarz oczami Mili z najwyższym obrzydzeniem i paniką. Próby wyrwania się, przejścia kontroli nad ciałem nie dawały skutku. Oglądał całą sytuację z rosnącym przerażeniem, gdy nagle usta Mili otworzyły się i wypowiedziały zdanie, które już przecież słyszał, a które teraz w przeciwieństwie do poprzedniego razu wywołało falę dzikiej radości.

- Śmierdzisz, grubciu.

Zgodnie z prawdziwą historią pięść Ribza(Omary) wystrzeliła w kierunku twarzy Mili(Ribza), ścinając ją z nóg w jednej chwili. Grubas odwrócił się i zanim pierwszy gniew nie opadł, sięgnął do szuflady. Broń błysnęła w świetle żarówki. Wylot lufy mierzył w głowę Mili. Ribz chciał uciec, ale WEHIKUŁ trzymał mocno. Nie było ucieczki. Kula opuściła lufę.

Po odgłosie strzału zapadła nagła cisza. Kurtyna opadła. Siedzieliśmy naprzeciw siebie w pokoju dziecinnym, a nasze spojrzenia skrzyżowały się badając wzajemną pustkę. Nikt nie śmiał się odezwać. Powoli wyciągnąłem z kieszeni pilota. Zrozumiał - pomyślałem. Musiał zrozumieć. A jeśli nie? Palec wskazujący delikatnie przesunął się po stalowej powierzchni i lekko spoczął na cynglu, czekając.

4-17.10.2001